Nr. 16. Kraków, Czwartek 22 Kwietnia 1897. Rocznik VI.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Floryańska L. 55, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Z więzienia w Moskwie otrzymujemy pismo gratulacyjne z powodu wyniku wyborów, które jakkolwiek nieco spóźnione umieszczamy, aby dać dowód, jakim hartem ducha i nieustraszoną wiarą w zwycięstwo naszego sztandaru przejęci są nasi towarzysze pod knutem rosyjskim:

„Do partyi socyalno-demokrat. w Galicyi!

Towarzysze! Do nas, socyalistów polskich, w drodze administracyjnej skazanych na Sybir, a zamkniętych obecnie w moskiewskiem centralnem więzieniu transportowem, przedarła się nareszcie tak długo oczekiwana wieść o rezultacie wyborów w Austryi i o Waszem zwycięztwie.

W chwili więc, gdy proletaryat polski okrzykiem tryumfu wita wstąpienie w szranki walki parlamentarnej swych przedstawicieli i powiększenie międzynarodowego grona posłów socyalistycznych dwoma tak wytrwałymi i oddanymi sprawie towarzyszami, jak I. Daszyński i J. Kozakiewicz, spieszymy wyrazić Wam w najgoretszych słowach swą radość z tego powodu i życzenia, by praca nowych deputowanych wydała jak najobfitsze plony dla socyalizmu.

Dzień 11 marca — to chwila przełomowa w dziejach rozwoju galicyjskiego ruchu robotniczego, to nowy dowód, jaką siłą już teraz rozporządzacie i stwierdzenie Waszej przewagi nad wszystkimi żywiołami reakcyjnymi, usilującymi tak długo i bezskutecznie utrzymać w letargu budzącego się olbrzyma.

My, odcięci od życia, skazani na kilkuletnią bezczynność, z wytężoną uwagą przysłuchujemy się odgłosom, dochodzącym nas z areny walki, cieszymy się każdą wygraną, smucimy się każdą klęską sprawy robotniczej. To też Wieść o Waszem zwycięztwie była promykiem słońca, rozjaśniającym nasze mury więzienne i napełniającym nas otuchą w dalekiej podróży na krańce Sybiru.

Niech żyją pierwsi posłowie socyalistyczni polskiego proletaryatu!

Niech żyje sprawa robotnicza!

Niech żyje międzynarodowy socyalizm!

31 marca 97 r., „Czasowaja baszta“, więzienia „Butyrki“ w Moskwie“.

Pismo to podpisało dziesięciu towarzyszy-więźniów, których nazwiska, z łatwo zrozumiałych powodów, muszą pozostać tajemnicą redakcyjną.

Przyjaciel Ludu, organ ludowców jestto sobie ciekawe pisemko. O tem, że ludowcy ponieśli przy wyborach klęskę i wyszli z walki zdziesiątkowani, połamani, *Przyjaciel Ludu* nic nie wie. Ktoby ze szpalt *Przyjaciela Ludu* chciał się dowiedzieć o stosunkach politycznych naszego kraju, musiałby przyjść do przekonania, że jest w Galicyi jedno tylko wielkie, potężne, znakomicie zorganizowane stronnictwo ludowe. Gdzieś tam z boku jest kilku krzykaczy socyalistycznych, którzy rzucają oszczerstwa, jakoby ludowcy łasili się do szlachty, ale ci nie mają żadnego znaczenia... A jaką potęgę stanowią ludowcy w parlamencie, wedle *Przyjaciela Ludu*! Z listu np. p. Bojki wynika dokumentnie, że to oni, a nie kto inny uwolnili Szajera z więzienia. Socyalistów w parlamencie wcale niema. Dla *Przyjaciela Ludu* świeci zawsze pogodne słońce, a żadne burze i cięgi, które ludowcy w ostatnich czasach tak często i tak słusznie otrzymali, nie przebijają z jego szpalt. Śmieszny ten daltonizm polityczny obliczony jest na mydlenie chłopom oczu. Chcą im wmówić koniecznie, że coś robią. Niestety, chłopi nie dadzą się już łapać na takie plewy.

Przegląd Wszechpolski coraz bardziej zniża się do poziomu najwstrętniejszych pisemek, walczących przeciwko nam kłamstwem, oszczerstwami i osobistem bezczeszczeniem pojedynczych osób.

Oto co pisze w ostatnim numerze:

„Pisma czeskie twierdzą, że namówił socyalistów do wystąpienia Adler, przewódca socyalnej demokracyi austryackiej, który przepadł w V. kuryi w Wiedniu. Adler, z pochodzenia żyd niemiecki, nienawidzi Polaków i Czechów. On to na jednem z ostatnich posiedzeń Rady państwa, jak zapewniają posłowie czescy, dawał wskazówki p. Daszyńskiemu i polecił mu zaczepić Młodoczechów. Ten człowiek chorobliwie próżny i ograniczony, a w dodatku podrażniony niepowodzeniem osobistem, może wywierać wpływ zgubny na posłów socyalistycznych. Jego zapewne namowom przypisać należy fakt, a w ich liczbie i czescy, oraz pp. Daszyński i Kozakiewicz, głosowali za cofnięciem rozporządzenia językowego dla Czech, równouprawniającego język czeski z niemieckim. Wprawdzie motywowali swoje głosowanie tem, że sprawa, zdaniem ich, należy do parlamentu i nie powinna być rozstrzygana za pomocą rozporządzenia rządowego, ale to ich postępku nie usprawiedliwia, tem bardziej, że, jak wiadomo, w parlamencie nie doczekałaby się ta sprawa sprawiedliwego załatwienia. Z resztą takie wierno-konstytucyjne stanowisko nie jest chyba właściwem dla ludzi, dążących do radykalnej zmiany nietylko ustaw, ale całego ustroju prawno-państwowego i społecznego“.

Ta żakowska napaść na ludzi, których wszyscy robotnicy austryaccy słusznie szanują i poważają, jako najdzielniejszych, najbardziej wykształconych i najofiarniejszych swoich doradców i obrońców, nie zasługuje z naszej strony ani na jedno słowo odpowiedzi. Powtarzamy ją tutaj, aby podać w publiczną pogardę tę zgraję pismaczków, którzy stopniowo zniżając się coraz niżej, znaleźli się już teraz w jednym obozie z najbardziej pogardzonymi — policzkowanymi także od czasu do czasu — zatruwaczami galicyjskiej prasy politycznej.

Mandat socyalisty Cingra wisi na włosku! Tak wykrzykują radośnie pisma klerykalne. Z obowiązku miłości bliźniego musimy ich jednakowoż za wczasu przygotować na przykry zawód. Wybór tow. Piotra Cingra zostanie z całą pewnością przez plenum izby zatwierdzony, a to z następujących powodów: kartki, na których brakowało imienia Piotr oddane były przy wyborze ściślejszym, przy którym można było głosować wyłącznie tylko na Piotra Cingra lub Ciencialę; głosowanie na kogo innego było z góry wykluczonem. Ponadto nie ma drugiego Cingra, redaktora w Morawskiej Ostrawie, a zatem oznaczenie kandydata jest całkiem dokładnem, nawet bez imienia. Gdyby zaś unieważniono wybór tow. Cingra, to i tak radość klechów i innych zacofańców jest próżną, bo, ponieważ Cingr dostał 288 a Cienciała 284 głosów, czyli ponieważ razem oddano 572 kartek, przeto absolutna większość wynosi 286 — Cienciała zaś miałby tylko 284 mniej 2 (dwie kartki bez imienia!) a zatem mniej aniżeli absolutna większość, czyli, że musianoby rozpisać nowe wybory. Te nowe wybory zaś musiałyby tym razem wypaść dla naszej partyi jeszcze świetniej,

Towarzysze! Pamiętajcie o uroczystości 1 Maja!

Guy de Maupassant.

ŻEBRAK.

NOWELA.

Znał on dni lepsze w życiu, pomimo nędzy i kalectwa.

W piętnastym roku na wielkiej drodze, wiodącej do Varville, obie jego nogi zostały zmiażdżone przez szybko pędzący powóz. Od tego czasu żebrał, włócząc się po wszystkich drogach, w podwórzach i obejściach wieśniaczych; kołysząc się na kulach, w skutek których plecy jego podniosły się do wysokości uszu, tak, że głowa zdawała się włłoczoną między dwa wzgórza.

Dziecko znalezione w rowie przez proboszcza z Billetes w wigilię dnia Zadusznego, i nazwane z tego powodu na chrzcie Mikołaj Toussaint, wychowane z miłosierdzia, pozbawione wszelkiej nauki, okaleczałe przypadkiem po wypiciu kilku szklanek wódki przez wioskowego piekarza — rzecz śmiechu warta doprawdy; od tego czasu został włóczęgą, i nie umiał robić nic innego, jak rękę wyciągać po jałmużnę.

Dawniej baronowa d'Avary pozwalała mu spać w fermie należącej do jej zamku, w rodzaju niszy pełnej słomy, przylegającej do kurnika, w dniu wielkiego głodu i biedy zawsze był pewny, że dostanie w kuchni kawałek chleba i szklankę jabłecznika. Często także dostawał od starej baronowej kilka groszy, które mu zrzucała z balkonu, lub z okien swego pokoju. Ale teraz już nie żyła.

We wioskach nie dawano mu już nic, znano go już zanadto dobrze; znużono się już w końcu patrząc nań codzień od lat czterdziestu, jak włókł od chaty do chaty swoje łachmany i ciało swe szpetne na dwóch łapach drewnianych. Nie chciał jednak oddalić się gdzieindziej, dalej, bo nie znał nic więcej na ziemi całej, oprócz tego kąta kraju i tych trzech czy czterech wiosek, w których przepędził nędzne swe życie. Otoczył niejako granicą przestrzeń, na której żebrał i nie byłby za nic w świecie jej przekroczył. Nie wiedział czy jeszcze świat jest poza drzewami, które ograniczały znane mu miejsca i zakrywały dalsze przestrzenie przed jego wzrokiem. Nie pytał się o to wcale.

A gdy wieśniacy znużeni tem ustawicznem spotykaniem go wzdłuż swych pól i rowów, krzyczeli nań: „Dlaczego nie idziesz do innych wsi, zamiast włóczyć się tutaj zawsze?“ — on nieodpowiadał nic, oddalał się w milcze niu, zdjęty strachem przed tą nieznaną obczyzną, strachem biedaka, który lęka się naraz tysiąca rzeczy: nowych twarzy, obelg, spojrzeń podejrzliwych ludzi, których go nie znają i żandarmów spotykanych po drodze i na widok których instynktownie zanurzał się w gęstwicy krzaków lub krył się za kupy kamieni.

Skoro tylko spostrzegł z daleka mundury ich błyszczące w słońcu odnajdywał w sobie nagle zręczność nadzwyczajną, obrotność i szybkość zwierza pędzącego do swej kryjówki. Zsuwał się z swych kul, upadał jak łachman na ziemię, zwijał się w kłębek, robił się małym, niewidzialnym, zrównanym z powierzchnią ziemi, jak zając kryjący się, a łachmany jego brudno-szare, mięszając się z szarym kolorem ziemi, ukrywały go przed wzrokiem ludzkim.

Nie wpadł on wprawdzie nigdy w ręce żandarmów, nie miał z nimi nigdy żadnego zajścia, lecz bojaźń tę miał już we krwi, jak gdyby otrzymał ją w dziedzictwie po swych rodzicach, których nie znał wcale.

Nie miał domu, ni chaty, ni dachu, ni schronienia. W lecie spał wszędzie, gdziekolwiek upadł znużony, w zimie wślizgiwał się niespostrzeżony do stodół lub do stajni, ze sprytem godnym uwagi. Rankiem znikał, opuszczał zawsze nocleg, zanim go spostrzeżono. Znał różne otwory, ukryte dla innych, któremi dostawał się do wnętrza budynków, a że używanie kul rozwinęło muskuły jego ramion do niezwykłej siły, wyłaził posługując się tylko rękami na strychy z sianem i paszą, i pozostawał w nich nieraz cztery i pięć dni, nie pokazując się na świat, jeżeli zdołał zebrać dostateczne na ten przeciąg czasu zapasy żywności.

Żył w pośród ludzi jak zwierz leśny, nie znając nikogo, nie kochając nikogo, a u wieśniaków wzbudzał rodzaj obojętnej pogardy lub nieprzyjaźni, i niechęci. Przezwano go „dzwonem“, ponieważ kołysał się między swemi dwoma drewnianemi laskami na podobieństwo dzwonu.

Od dwóch dni już nie jadł. Nikt mu już nic nie dał; nie chciano go już więcej nareszcie. Włościanki stojące we drzwiach, krzyczały nań z daleka, widząc nadchodzącego: Czy pójdziesz ty, włóczęgo! Nie ma trzech dni, jak dałam ci kawałek chleba...

I wlókł się dalej na kulach do sąsiedniej chałupy, gdzie go przyjmowano w ten sam sposób. Kobiety oświadczyły ode drzwi do drzwi: Nie można przecież żywić tego próżniaka przez cały rok boży!

Lecz próżniak biedaczysko potrzebował jeść co dnia.

aniżeli pierwsze. My byśmy na tem tylko skorzystali: mielibyśmy bowiem nie tylko w Cieszyńskiem, ale także w całej niemal Galicyi sposobność do nowej, silnej i potężnej propagandy naszych zasad. Izba bowiem, któraby unieważniła wybór Cingra, nie śmiałaby uznać wyboru takiego Dra Stanisława Madeyskiego, na którego oddane kartki zostały wszystkie niemal wypełnione w starostwie nowo-sądeckim w ten sposób: Dr. Stanisław Madejski — bez oznaczenia charakteru i miejsca zamieszkania. Wybór Dra Madeyskiego jest z gruntu sprzeczny z ustawą i powinien być stanowczo unieważnionym.

Jak kwestya społeczna i ruch robotniczy odbija się w mózgu przeciętnego księdza prowincyonalnego z dyecezyi biskupa Łobosa, wykazują przemówienia ks. Kalicińskiego, miane podczas rekollekcyj w Tarnowie w kościółku Matki Boskiej. Ks. Kaliciński miał wykład o szatanach. Rozróżnia on trzy gatunki szatanów: 1) dyabłów z piekła, 2) żydów, 3) socyalistów. Tych ostatnich trzeba się najwięcej wystrzegać i unikać, bo — jak zapewniał poczciwy księżyna — żaden inny szatan nie potrafi najlepszego nawet człowieka tak otumanić, jak socyalista...

Ksiądz Kaliciński zdemaskował gruntownie naszą „ohydną“ robotę. Wobec tego nie pozostaje nam nic innego, jak wrócić do czeluści piekielnych, na samo dno. Robotników i chłopów przez nas obałamuconych, oddamy w arendę p. Łobosowi. Ks. Kaliciński zaś, za swoją odwagę i bystrość teologiczną wnijdzie do raju i otrzyma za swoje zasługi pieczeń z Lewiatana.

Z różnych stron kraju dochodzą nas ciągle coraz liczniejsze wieści o prześladowaniach religijnych, na jakie narażoną jest ludność, która głosowała za kandydatami opozycyjnymi. Księża z ambon rzucają gromy na socyalistów, odmawiają im rozgrzeszenia, szykanują na każdym kroku, zniżając się nawet do środków, które są w sprzeczności z paragrafami ustawy karnej.

Cel tej roboty jest przejrzysty: ma to być z e m s t a z a w y b o r y.

Nie do nas należy dawać klerowi rady i wskazówki postępowania. Na to jednak musimy mu zwrócić uwagę, że puścił się na drogę bardzo niebezpieczną i śliską. Prześladowania religijne nie datują się od dzisiaj. Już przed kilku laty rozpoczęto walkę tem, że wyklęto pisma opozycyjne i zaczęto nadużywać kazalnicy dla celów politycznych. Już ta pierwsza walka skończyła się kompletną p o r a ż k ą klerykałów. Pisma wyklęte zyskały na poczytności, kazania zaznajomiły ludność z socyalizmem... Potem wzięto się do ostrzejszych środków: obłożono klątwą przywódców opozycyjnych, rzucono postrach na ludność wiejską; biskup krakowski odmówił chrześciańskiego pogrzebu socyaliście ś. p. Michnie a pewien jezuita chciał nawet wszystkich tych wyklać, którzyby głosowali za socyalistą. I cóż się stało? Lud nie opuścił swoich obrońców i cała wielka batalia klerykałów skończyła się sromotną klęską, jak to udowodniły wybory z piątej i czwartej kuryi.

Teraz chcą ci panowie znowu rozdmuchać walkę kulturną i jeżeli oznaki nie mylą, zabierają się do niej całkiem na seryo. My się tej walki nie boimy. Lud nasz jest religijny, to prawda, ale myśmy tych uczuć religijnych nigdy nie drażnili w agitacyi wyborczej, gdyż uważaliśmy je za rzecz sumienia i wiary. I walka z klerem nie była nigdy głównem zadaniem partyi socyalistycznej, partyi, której najważniejszym celem jest usunięcie dzisiejszego ustroju kapitalistycznego. Podjęliśmy tę walkę, bo ją nam narzucono. Ale to zapowiadamy tym panom, że przeprowadzimy tę walkę z całą bezwzględnością i skorzystamy z wszelkich dozwolonych środków, by lud nasz poznał prawdziwą wartość faryzeuszów, nadużywających swego stanowiska do celów, nie mających nic wspólnego z religią.

Ci ludzie niczego się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli...

Policya krakowska jest sławną na całą Austryę ze swych zakazów i ukazów. Przywódca policyantów i ajentów krakowskich, p. Korotkiewicz, chce przed swem odejściem stworzyć dzieło „trwalsze od spiżu“. Cegłami do tego monumentu sławy policyjnej są między innemi następujące ukazy:

Redakcya *Prawa Ludu* chciała broszurę p. t.: „Ile się księdzu należy“ ogłosić afiszami. Broszura ta przeszła przez cenzurę lwowską. Policya krakowska z a b r o n i ł a rozlepienia afiszy, gdyż wedle moralności policyjnej, tytuł „Ile się księdzu należy“ — jest nieprzyzwoitym.

W czasie wyborów wydał komitet socyalistyczny afisz, w którym ostrzegał robotników przed tymi, którzy k r a d n ą legitymacye. Wyrażenie to nie znalazło łaski w oczach policyi; zabroniono rozlepienia afiszy. Zapytujemy: skąd ta nagła względność dla złodziei? Dlaczego nazwa „złodziej“ drażni ucho tych, którzy przecież ciągle mają ze złodziejami do roboty?

Obok cenzury prasowej mamy więc cenzurę policyjną, obdarzoną taką samą egzekutywą. Dobrze jest od czasu do czasu o tem wspominać, by nie zapomnieć, że się żyje w p a ń s t w i e p o l i c y j n e m.

Zajścia w Chodorowie dały prasie stańczykowskiej upragnioną sposobność rzucenia się na partye opozycyjne i dowodzenia, że rozruchy chodorowskie to krwawy posiew agitacyi wyborczej. Chodorów grał też wielką rolę w debacie parlamentarnej w sprawie nadużyć wyborczych w Galicyi. Panowie Abrahamowicz, Dzieduszycki i koledzy starali się wyzyskać ten fakt celem osłabienia wywodów Daszyńskiego i Okuniewskiego. Żałowano tylko powszechnie, że rozruchy nie wybuchły przed wyborami...

Dopiero teraz okazało się, że wszystkie twierdzenia stańczyków były zmyślone i wyssane z palca. Zajścia chodorowskie miały charakter czysto lokalny, nie były wynikiem żadnej agitacyi wyborczej, ani wogóle politycznej. Robotnicy kolejowi nie mieli nawet prawa głosowania, a zgromadzeń wyborczych wcale tam nie było. Przyznał to sam komisarz starostwa O s s o l i ń s k i, któremu p. Eugeniusz A b r a h a m o w i c z robił wyrzuty, że „n i e w y s t r z e l a ł r o b o t n i k ó w j a k p s ó w“...

Z lokalnej awantury uczyniono kwestyę polityczną, sfałszowano fakta, by je wyzyskać dla swoich celów. Potępiamy oczywiście zajścia same. Pochodzą one właśnie -stąd, że niestety, nie było dotychczas żadnej agitacyi socyalistycznej między robotnikami. Położenie robotników jest poprostu nie do wytrzymania. Dzienniki opisują w ten sposób położenie „barabów“:

Baraby pracują od godz. 5 do 7. Za to dostają 60 — 80 ct. dziennie. Na polu, choć zimno i mokro muszą stać cały dzień i nabawiają się chorób. Jeżeli kto przyjdzie o g. 8-mej, to nie dają mu pracować przez cały dzień. Wydalają b e z w y p o w i e d z e n i a za lada drobnostkę. Zdarza się często, że przedsiębiorcy wypłacają k a r t k a m i i k w i t k a m i. Przy wypłacie obciągają za pobrane wiktuały. Do kasy chorych muszą płacić 3%, a nie jak ustawa przepisuje 2%. Do kasy chorych każą cztery i pięć razy chodzić, nim dadzą kartkę do doktora. Wypadki kalectwa wydarzają się często. Z marnej zapłaty nie mogą wyżyć i muszą się zadłużać. Ilekroć proszą o podwyższenie płacy, wyrzuca się ich bez ceremonii.

Nic dziwnego, że takie stosunki wytwarzają gorycz, doprowadzają biednych ludzi do rozpaczy. Gdyby przedtem było kilka zgromadzeń socyalistycznych, gdyby wyjaśniono robotnikom, z k i m mają walczyć i j a k mają walczyć, nie przyszłoby do żadnych rozruchów. Jak się dowiadujemy, odbędzie się też w Chodorowie wkrótce p i e r w s z e zgromadzenie robotnicze.

Z RADY PAŃSTWA.

We czwartek 8 Kwietnia toczyła się w dalszym ciągu debata nad wnioskiem tow. Daszyńskiego. Imieniem Młodoczechów postawił dr. Stransky wniosek, wedle którego wnioski tow. Daszyńskiego i p. Okuniewskiego mają być przydzielone komisyi legitymacyjnej do wszechstronnego uwzględnienia ujawnionych podczas dyskusyi faktów przy sprawdzaniu poszczególnych wyborów. W wrzekomem uzasadnieniu swego wniosku podniósł dr. Stransky, że socyaliści powinni przedewszystkiem zwrócić się ze swymi skargami do sądów galicyjskich i tam żądać sprawiedliwości. Gdyby zaś do tychże nie mieli zaufania, to przysługuje im prawo prosić o delegacyę innych sądów szląskich lub morawskich dla tych spraw. Młodoczesi muszą przynajmniej tyle mieć zaufania do rządu, by oświadczyć, że rząd krajowy najlepiej wiedzieć musi, jak ma w kraju rządzić i administrować.

Soc: H y b e s z: „I strzelać“.

Tow. D a s z y ń s k i nawiązując do przemówienia hr. Badeniego, przyznaje, że w Galicyi toczy się w istocie walka o zdobycie praw polityczno-społecznych. W walce tej stoją naprzeciwko siebie socyaliści, obie partye ludowe, ruscy radykali i rząd, wsparty na Kole polskiem i wysokim klerze. Jeśli się rząd identyfikuje z partyą szlachciców, to występuje on tu także w roli obwinionego, jak i Koło polskie; są to owe „miarodajne czynniki“, jak się wyraził hr. Badeni, które polski i ruski lud ciemiężą i gniotą. Galicyjscy biskupi ścigają i obrzucają klątwami „przewrotowców“. Dokąd jednak takie postępowanie wiedzie, dowodzi sprawa X. Stojałowskiego. W zachodniej Galicyi szlachta z kretesem przy obecnych wyborach przegrała. Wielkiego ruchu ludowego nie stłumi się tak śmiesznymi środkami. Hr. Badeni uderzył wczoraj w czułą strunę i twierdził, że Galicya pod względem kulturnym stoi na niskim poziomie, że ludność w biedzie pogrążona. A jakim to okolicznościom zawdzięcza hr. Badeni swój dzisiejszy urząd? W r. 1893 oświadczył wyraźnie cesarz w Jarosławiu, że kraj jest znakomicie administrowany a poziom jego ogólny podnosi się z roku na rok. Jakiż to olbrzymi szwindel zainscenizowano w r. 1894 z okazyi krajowej wystawy we Lwowie. Wszystkie gazety głosiły, że Galicya to kraj kultury, że ludność pod każdym względem stoi na

---

Przebiegł tak kilka wiosek: Saint-Hilare, Varville i Billetes, nie dostawszy ani centyma, ani spleśniałego choćby okrucha. Pozostawała mu tylko nadzieja na przysiołek Tournolles; ale potrzebował zrobić dwie mile, aby tam dojść, a czuł się tak znużony, że nie miał siły wlec się dalej, z tym pustym żołądkiem, tak pustym jak jego kieszeń. Puścił się jednak w drogę...

Było to jednak w grudniu, zimny wiatr świstał przez pola, jęczał w obnażonych z liści gałęziach drzew, a chmury pędziły po niebie nisko i ponure, spiesząc się niewiadomo dokąd. Beznogi wlókł się zwolna, podnosząc swe kule jedną po drugiej z wysiłkiem okropnym, opierając się na pozostałej mu nodze wykręconej, okaleczałej, zakończonej stopą koślawą, owiniętą w szmaty zamiast buta. Od czasu do czasu siadał nad rowem i odpoczywał przez kilka minut. Głód wzbudził w jego duszy strapienie niejasne, lecz ciężkie; miał tylko jednę myśl: jeść! ale nie wiedział jakim sposobem zdobyć żywność.

Przez trzy godziny ciągnął się wzdłuż drogi, później gdy zobaczył drzewa wioski, przyspieszał swe poruszenia.

Pierwszy wieśniak, którego spotkał i prosił o jałmużnę, odrzekł:

— Macie go znowu! Znowuś tutaj stary niedołęgo! Czyż nigdy nie pozbędę się ciebie?...

„Dzwon“ się oddalił. Od drzwi do drzwi przyjmowano go cierpko, odprawiano go z niczem, lecz szedł dalej zwyczajnym trybem, cierpliwy i zacięty w uporze, nie dostał jednak ani jednego grosza. Szedł z kolei w podwórze folwarczne, grzęznąc w ziemi rozmokłej od deszczu, tak już wysilony, że zaledwie mógł podnosić swe laski. Wypędzano go zewsząd. Był to jeden z tych dni zimnych i smutnych, w których serca się zamykają, dusza posępnieje, umysł niecierpliwi się z lada powodu, a ręka nie wyciąga się z pomocą lub datkiem.

Gdy przeszedł już wszystkie domy, rozciągnął się przy rowie wzdłuż obejścia dzierżawcy Chiquela. „Odczepił“ się, jak powiadano, ażeby wyrazić, w jaki sposób opuszczał kule. wysuwając je z pod ramion. I pozostał tak długo nieruchomy, dręczony męczarnią głodu, lecz zanadto już zbydlęcony, ażeby przeniknąć swą bezdenną nędzę.

Oczekiwał sam nie wiedząc czego, tem ogólnem, niejasnem oczekiwaniem, które pozostaje w nas zawsze. Oczekiwał pod płotem tej zagrody, smagany mroźnym wiatrem, tajemnej jakiejś pomocy, której spodziewamy się zawsze od nieba albo od ludzi, nie zdając sobie sprawy: jak, dlaczego, przez kogo pomoc ta przyjść nam może?

Gromada kur czarnych nadbiegła, szukając pożywienia w ziemi, która żywi wszystkie stworzenia, co chwila chwytały dziobem ziarno lub owada, później szukały dalej powoli i spokojnie.

„Dzwon“ patrzył na nie, nie myśląc o niczem, później przyszło mu nagle w brzuchu raczej niż w głowie zrodzone, uczucie, wrażenie raczej, niż myśl, że jedno z tych zwierząt, upieczone na ogniu z suchego chrustu, byłoby paradnem jedzeniem.

Nie pomyślał nawet o tem, że będzie to kradzieżą, co uczynić zamierzył. Wziął kamień najbliższy swej ręki, cisnął go, a że był zręczny, zabił odrazu jedną z kur. Upadła na miejscu, poruszywszy skrzydła kilkakrotnie, inne rozbiegły się, kołysząc się na swych łapkach drobnych, a „Dzwon“ zawiesiwszy się znowu na kulach począł iść w kierunku upolowanego łupu z ruchami podobnemi do poruszeń zabiegających się kur.

Gdy zbliżył się już do małego czarnego ciałka, zbroczonego czerwoną plamą krwi na głowie, otrzymał nagle pchnięcie w grzbiet tak, że opuścił swe laski, a sam się zatoczył i runął jak długi na ziemię, o jakie dziesięć kroków. A ojciec Chiquet rzucając się na rabusia, zaczął go bić, uderzając jak szalony, jak bije okradziony chłop pięścią i kolanem, całe ciało kaleki, który nie mógł się bronić! Ludzie z folwarku nadbiegli wnet i dalejże razem z panem poczęli okładać kijami wpół żywego żebraka. Wreszcie, gdy już miał dosyć podnieśli go, zabrali z sobą i zamknęli w chlewie, zanim przyjdą przywołani żandarmi.

„Dzwon“, nawpół martwy, skrwawiony, umierając z głodu, leżał jak kłoda na ziemi. Przyszedł wieczór, potem noc, potem zabłysła i jutrzenka, on ciągle nic nie jadł.

Około południa przyszli żandarmi, otworzyli drzwi ostrożnie, bo ojciec Chiquet utrzymywał, że został napadnięty przez zuchwałego rabusia, przed którym obronił się z wielkim trudem.

Brygadjer zawołał:

— Hejże! wstawaj!

Ale „Dzwon“ ledwie się ruszał, usiłował daremnie podnieść się na swych kulach, nie był wstanie. Sądzono całkiem naturalnie, że to udanie, wybieg chytry, zła wola złoczyńcy, i obaj ludzie uzbrojeni, pochwycili go w swe ręce i gwałtem umieścili na kulach.

Strach go zdjął, ta obawa wrodzona, strach zwierza przed myśliwym, myszy przed kotem

równi z ludami innych krajów. I nagle teraz przychodzi hr. Badeni z tak niepatryotyczną uwagą, twierdzi, że Galicya stoi tak nisko, że istniejące ustawy austryackie państwowe dla niej nie wystarczają. Czyż to niejest obłuda, czyż to nie jest chwilowa wymówka? (Żywe potakiwania na lewo). Ale to wszystko jest kłamstwem. Przeciwnie nasze przestarzałe prawo o zgromadzaniu się, nasza przestarzała ustawa prasowa stoją stokroć niżej niż nasz lud. (Żywe potakiwanie na lewicy). W innym jednak kierunku można w istocie o zbyt niskim mówić poziomie, mianowicie, gdy się uwzględni, że taki hr. Dzieduszycki może nam zarzucać, że tu wogóle głos zabieramy. Ilu to wyborców ma szanowny p. hr. 34 (okrzyki: słuchajcie, słuchajcie) a na mnie głosowało 22.000 z górą robotników i chłopów. (Żywe oklaski u socyalistów). Z jakiem czołem może hr. Dzieduszycki tu mówić, iż podziwia nas, że my tu Koło polskie i rząd pod pręgierz stawiamy? 900 szlachciców w całym kraju obiera 20 posłów! Zaprawdę tu można mówić o niskim poziomie. I ta mała garść pasożytów niedość, że ssie cały kraj, ale ma jeszcze czoło, zalecać rządowi, by baczył, iżby ci ludzie spokojnie mogli dalej sobie soki żywotne ludu wysysać.

Kto sieje terroryzm.

Szkolnictwo w kraju napotyka w swoim rozwoju na wszelkie możliwe przeszkody i w tym kierunku można mówić o niskim poziomie, ale to nie ma nic wspólnego z życiem politycznem ludu. Gdy w Galicyi brzmiało hasło: Nie wybierajcie pana, żyda i wójta, to hr. Badeni nazywał to terroryzmem. A czy nam nie przysługuje niezaprzeczone prawo, tak mówić? Zarzuca się nam, żeśmy siali terroryzm, a to, czego władze się dopuszczały, nazywa się łagodnie, niewłaściwością. Przelana krew, mordowani i ranieni wyborcy, setki więzionych, to wszystko tylko „niewłaściwości“, ale gdy my zakładamy czytelnie, urządzamy zgromadzenia wyborców i t. p. to jest ów straszny terroryzm. (Potakiwanie na lewicy). Hr. Dzieduszycki nazwał nas Jakóbinami, nie udało mu się jednak, choćby jeden fakt, przez nas przywiedziony, obalić. Bo i cośmy wogóle robili? Objeżdżaliśmy kraj cały, rozszerzaliśmy gazety i broszury i w wielu razach, przyznaję to odważnie, przekraczaliśmy § 23 ustawy prasowej Ale pytam się, kto dziś ten § szanuje? Pokażcie mi jednego człowieka, któryby w istocie jakiejś gazety, książki lub pisma nie podał swemu bliźniemu? Jezuici są pierwszymi, którzy paragraf ten w Galicyi przekraczają. Przed każdym kościołem sprzedaje się masami w tysiącach egzemplarzy pisma jezuitów. Wydają oni intencyę miesięczną w 140 tysiącach egzemplarzy, 140 tysięcy razy na miesiąc przekraczają § 23 (żywa wesołość) i nic się im nie dzieje.

Czyż mielibyśmy tak naiwne stanowisko zajmować, by z tym najgłupszym paragrafem ustawy prasowej się pieścić? I my pracowaliśmy także; 220.000 broszur ulotnych rozrzuciliśmy po kraju, 50.000 odezw i 15.000 pism ulotnych puściliśmy na wieś. Wszystkie te pisma przetrzymały na sobie cenzurę i nie znajdziesz w nich słowa, któreby można, jak to Dzieduszycki twierdzi, za baśnie jakieś uważać. O czemś podobnem my nie wiemy nic. Ale wie o tem zapewne szanowny pan hrabia, gdy w swej stajni ze stajennymi się zabawia, gdyż zdaje się być pewnem, że on stamtąd czerpie swe wiadomości o życiu ludu. (Żywa wesołość na lewicy). Podobało się też hr. Dzieduszyckiemu nazwać mię kosmopolitą. Nie jestem nim, ale zaprawdę stokroć lepszym jestem patryotą, niż hr. Dzieduszycki i cała tłuszcza magnatów. (Oklaski u socyalnych demokratów).

Kto służy swemu ludowi?

W naszych szeregach nie masz takich panów, co w Jockey-klubie przegrywają w noc jedną setki tysiące grosza, na który w pocie czoła gorzko lud pracować musiał. Ale wśród was, wśród tej hałastry magnackiej, tam są prawdziwi kosmopolici, prawdziwi członkowie Jockey-klubów. My kosmopolitami nie jesteśmy, my jesteśmy dobrymi patryotami, bo pracujemy nad podniesieniem i uobywateleniem ludu. Hr. Dzieduszycki znajdzie jeszcze nieraz sposobność, wybierać między mną, jako polskim patryotą, a kosmopolitami, z którymi trzyma. Cały lud wie, że my jesteśmy najlepszymi patryotami, a wy, panowie, wyście wynaleźli swą trójlojalność, tak wobec rosyjskiego cara, jak i innych panujących. Myśmy nigdy się nie ugięli przed rosyjskim carem i dlatego jesteśmy lepszymi patryotami; myśmy zwalczali carat aż do ostatniego tchu i setki naszych towarzyszy siedzą po rosyjskich więzieniach. Ci są patryotami, ale nie wasi hrabiowie i magnaci. (Burzliwe oklaski na lewicy). Od czasu powstania ubiegło 33 lat, a panowie ci bardzo często zmienili swą skórę. Teraz są lojalnymi aż do szpiku kości, teraz liżą carowi stopy. (Burzliwe oklaski na lewicy). Hr. Dzieduszycki mówił dalej, że ci ludzie formalnie sami się na bagnety rzucali, że oni prawie się prosili, by ich kolbowano i zabijano. To są doprawdy kpiny z zdrowego rozsądku ludzkiego.

Tow. Daszyński opisuje dalej zachowanie się władz cywilnych i wojskowych w czasie wyborów. W okręgu wyborczym Kraków wydał pewien rotmistrz swemu oddziałowi rozkazy tej treści: Gdy wpadniecie w tłum. to płazujcie naprzód, gdyby jednak ktoś z ludu konia chciał za cugle pochwycić, zabić go na miejscu. (Słuchajcie, słuchajcie — na lewicy). W samym Krakowie stała przy każdym lokalu wyborczym kompania wojska. Z powodu przekroczenia §. 23 zakuwano ludzi w kajdany i do Krakowa pędzono. Hr. Dzieduszycki nazwał nas nieodpowiedzialnymi agitatorami. Mamy w Galicyi dość prokuratorów, którzy nas za każdy nasz krok, za każde słowo do odpowiedzialności pociągają. Jestem najmłodszym posłem w tym parlamencie, mam zaledwo 30 lat, a już przebyłem 24 politycznych procesów, my zaprawdę większą odpowiedzialność mamy wobec tych tysięcy, które nas tutaj przysłały, niż hr. Dzieduszycki wobec swoich 24 wyborców. (Bardzo dobrze na lewicy). Nawet duchownych nie oszczędzano; hr. Dzieduszycki nazywa ich Jakóbinami. Tutaj siedzi jeden z tych duchownych ks. Taniaczkiewicz. Popatrzcie się na niego, czy ma w sobie coś z Jakóbina. (Żywa wesołość). Sześciu takich Jakóbinów aresztowano, do więzienia powleczono, aby ich po wyborach na wolność puścić. (Słuchajcie! Słuchajcie!) Jednego z tych uwięzionych księży pędzono skutego 6 mil do Stanisławowa.

Soc. dem. Schrammel. O tem namiestnik Sanguszko zamilczał.

Tow. Daszyński omawia dalej różne wypadki aresztowań. W Stryju uwięziono socyalistę. Deputacyę z 50 robotników, która przyszła prosić starostę o jego wypuszczenie, kazał tenże uwięzić. Gdy jakiś kandydat był niebezpieczny, rzucała się nań gadzinowa prasa szlachecka, poczem go więziono. Tow. Żelaszkiewicz, który się odważył kandydować naprzeciw ks. Pastora został natychmiast uwięziony. Głosy, które na niego padły, uznano za nieważne dla braku kropki nad *Z*. Hr. Badeni powiedział wczoraj, że nadszedł wreszcie dzień, w którym mówi się o galicyjskich stosunkach. Dlaczegoś pan, p. hrabio, przez półtora roku nie odpowiadał na interpelacyę Romańczuka. Panie hr. Badeni, pan mógłeś już dawniej mówić, ale milczałeś, myśmy pana zmusili, byś mówił i odpowiadał.

W okręgu wyborczym hr. Pinińskiego w Tarnopolu przechodzić musieli wyborcy przez szpaler, utworzony przez żydowskich naganiaczy wespół z urzędnikami starostwa. Wyborców bito kijami i policzkowano, zanim dotarli do lokalu wyborczego. W Skolem dwóch zakłuto, jednego żyda zabito, kulę znaleziono w plecach, człowiek ten w ucieczce więc został zastrzelony! Oto jest ten dodatni wpływ wojska, o jakim śmiał wspomnieć hr. Badeni. Wyżsi urzędnicy zwracali się ku socyalistom, ponieważ byli oburzeni takiem zachowaniem się władz.

W okręgu wyborczym p. Bogdanowicza, w Stanisławowie, strzelano do chłopów z budynku szkolnego. Na doniesienie karne z ich strony, zamiast sprawców aresztowano chłopów. W Czerniejowie pachciarz Margulies fałszował bezwstydnie wybory. Chłopi grozili mu, że go za to uduszą. Przyszli żandarmi i pojmali pięciu chłopów. Cała wieś otacza żandarmów i prosi usilnie aby uwięzionych nie zakuwano w kajdany, ponieważ jest to rzeczą hańbiącą. Na to żandarmi bagnetami przebili na śmierć dwóch chłopów, wielu ciężko poranili. Natychmiast zjechał oddział wojska do wsi na koszt gminy.

W miasteczku Komarnie powstało zamieszanie, o którem hr. Badeni szeroko rozprawiał, ale zapomniał powiedzieć, że szlachcic Trojan groził rewolwerem tłumowi, za co został obity. I całkiem słusznie!

W okręgu posła Walewskiego dopuszczano się jaskrawego oszustwa wyborczego. W pewnej wsi ośmdziesięciu wyborców pod przysięgą zeznawało, że głosowali na Romańczuka; tymczasem znaleziono tylko 46 głosów za Romańczukiem. Gdzież się podziały 34 głosów? Po prostu skradziono je.

W okręgu wyborczym posła Tyszkowskiego dopuszczano w pewnej gminie tylko tych wyborców, którzy mieli kartki głosowania na Tyszkowskiego wypisane, innym kartki wydzierano i niszczono. Czynili to żandarmi.

Obecnie przychodzimy do pewnego ekscelencyi (wesołość) p. Madeyskiego w Nowym Sączu. Jak tam fałszowano, to przechodzi wszelkie pojęcie. Tam połączył się starosta Fridrich z burmistrzem Lipińskim i niektórymi żydowskimi faktorami. Bratnie dusze zawsze się znajdują. Rozdano kartki znaczone trojakim kolorem: białe były na Madeyskiego, czerwono znaczone przez władze na dra Seinfelda a niebieskie na dra Łazarskiego. Żandarmi stali przed lokalem wyborczym i wpuszczali tylko tych, którzy mieli białe kartki Sześć depesz wysłano do hr. Badeniego, na żadną nie odpowiedziano. Mimo tego brakowało Madejskiemu 200 głosów do większości. Wyborcy chcą pod przysięgą zeznać, że widzieli jak niejaki Luks wyjął 220 kartek z urny i zastąpił je kartkami na Madejskiego opiewającymi.

W Kamionce, w okręgu wyborczym p. Barwińskiego, chłopi, chroniąc się przed żandarmami, którzy ich kolbami niemiłosiernie okładali, uciekli na cmentarz w tem mniemaniu, że cmentarza żandarmerya nie zbeszcześci. Mimo tego trzech żandarmi zakłuli bagnetami. A kiedy żony prosiły o wydanie ciał zamordowanych, wołali żandami, „niech zdychają te bestye!“ (słuchajcie, słuchajcie! u soc. dem.)

W Kałuszu zbeszcześcili najemniki starosty jednego z duchownych wobec komisarza rządowego Gawińskiego.

W okręgu wyborczym posła Ochrymowicza więcej niż sześćdziesięciu wyborców oświadcza się z gotowością złożyć przysięgę na okoliczność, że głosowali na kontrkandydata. Głosów tych brakło! Doniesienie karne zrobiono, ono ale dotychczas, panie drze Strański, pozostało bez skutku.

W okręgu wielebnego ks. Pastora w Jarosławiu, żandarm przebił chłopa za to, że tenże nie dał się aresztować, czując się niewinnym. Dla hr. Dzieduszyckiego dodaję, że dwóch lekarzy wołano do ciężko zranionego owego chłopa, ale nie chcieli przyjść mu z pomocą.

W okręgu posła Lewickiego z takiem rafinowanem oszustwem wybory przeprowadzono, że chłopi w pewnej wsi nie chcieli dopuścić, aby pieczątkę na protokole wyciśnięto. Żandarmi przyaresztowali trzech wyborców i zamknęli ich w piwnicy szlachcica. To jest urzędowe więzienie w Galicyi.

Przy każdym wypadku przytacza tow. Daszyński świadków.

Odprawa młodoczechom.

Poczem mówi: „Wobec takich krwawych zdarzeń i barbarzyńskich gwałtów brzmi przemówienie posła dra Strańsky'ego jezuicko-prawniczo. (Oklaski) Czesi, dr Strańsky i dr Herold rzucili się na mnie wczoraj za to, że ja ich wezwałem, aby z nami głosowali. Powiedziałem: wy musicie z nami głosować. To wypływało z logicznej konieczności; każdy uczciwy, lub za uczciwego pragnący uchodzić człowiek musi tu z nami iść razem. Nie mam tej manii wielkości, ażebym przypuszczał, że nasza mała grupa was zgwałci, a to tem więcej, że my już widzimy, jak wpadacie w sieci hr. Badeniego. Dwuogoniasty lew okazał się obecnie dwujęzycznym. Lew ten może miotać się do woli, ale zawsze znajduje się w zaprzęgu wozu hr. Badeniego. (Wesołość ogólna). Jakże się czasy zmieniły! Czyż dawno temu, jak was srodze uciskano? Tak prędko zapomnieliście o swoich więzieniach? Niestety atmosfera większości, którą oddychacie, zbyt zabójczo działa na wasze idee wolnościowe. Tak długo wam wierzyć nie będziemy, jak długo takiemu Dzieduszyckiemu oklaski bić będziecie! Ten bowiem jest uosobieniem wstecznictwa, on niczego nie chce się nauczyć, on był przewodniczącym centralnego komitetu wyborczego, a cięgi, jakie w zachodniej Galicyi szlachta dostała, wcale go nie przekonały. Szlachcic ten głuchym jest na wołania i żądania ludu a Czesi biją mu brawo!“ (Hańba! na ławach soc. demokratów). „Dr. Strańsky mówi nam, abyśmy się do sądów karnych udali. Myśmy donosili o gwałtach i nadużyciach, ale dotychczas nie słyszeliśmy, aby uwięziono żandarma, starostę lub burmistrza. Pokażcie mi choć jednego prokuratora w Galicyi, który starostę przyaresztował za zbrodnię nadużycia władzy urzędowej wobec socyalistów! Następnie odsyła nas dr. Strańsky do wydziału legitymacyjnego. Pamiętamy dobrze te czasy, jak dr. Bloch przez sześć lat tu siedział, jakkolwiek wybór jego powstał z oszustwa wyborczego. A księciu Puzynie dopiero na sześć miesięcy przed rozwiązaniem izby delikatnie na ucho szepnięto, aby złożył mandat, jeżeli się nie chce skompromitować swojemi wyborami. Czyż mamy spuścić się na ten wydział legitymacyjny, gdzie większość nie chce ani jednego z nas tam dopuścić? Więc z takich ludzi złożony wydział ma orzekać o strasznych krzywdach, jakie się całemu ludowi dzieją. Coś podobnego może tylko adwokat radzić, ale każdy uczciwy i rzeczywiście czujący poseł przeciw temu powstanie! (Powszechne potakiwania). Powiedziano tu nam, że my ślepo idziemy za Adlerem i Pernerstorferem. Ja nie potrzebuję ludzi tych bronić. Nazwiska ich znane są powszechnie. Szczególnie nazwisko Pernerstorfera lubiane jest u wszystkich ludów uciśnionych Austryi, a tem bardziej u Polaków i Rusinów. Mało kto zdobył sobie tak miłą a zasłużoną popularność!

Mówicie panowie, że żądanie nasze wybrania osobnej komisyi dla zbadania nadużyć przy wyborach galicyjskich jest nowem. Cóż nas to obchodzi? Jeżeli regulamin obrad na to pozwala, to mamy prawo i święty obowiązek tego od was domagać się. Zobaczymy, czy wy na wołania ludu będziecie tak nieczułymi, jak tego hr. Dzieduszycki od was żąda; czy będziecie czekać, aż cały porządek społeczny w Galicyi zostanie podminowanym i podkopanym. Zobaczymy, czy wogóle do tego dopuścicie z zimnem i twardem sercem! Jeszcze nieraz przed wami staniemy! Krwawe duchy pomordowanych galicyjskich chłopów tak długo będą w izbie tej się błąkać, aż przyjdzie rząd, który się odważy w prawdę przemienić to podanie, które hr. Dzieduszycki wczoraj opowiadał, że nie wolno przeciw ich braciom i ojcom z bagnetem nacierać, nie wolno mordować i strzelać! — a wtedy my przestaniemy skargi wytaczać“. (Huczne oklaski.)

Na to poseł Eugeniusz Abrahamowicz żali się przed większością parlamentu, iż niesłusznie tow. Daszyński czyni szlachtę polską odpowiedzialną za wszystkie nadużycia ze strony urzędników galicyjskich.

Następnie przedstawia ten szlachcic opłakane stosunki materyalne i kulturne chłopa galicyjskiego. Wobec tego przyznaje, że socyalizm szybko się szerzy po wsiach.

W końcu przyznaje, że nie jest w stanie odpowiedzieć na wszystkie zarzuty posłowi Daszyńskiemu, albowiem tenże ma cały sztab w redakcyi „Arbeiter-Zeitung“ na zawołanie. Zarazem zaprzecza, jakoby poseł Daszyński był polskim patryotą, bo na sztandarze czerwonym wypisane są słowa „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się“. (Przemówienie to znalazło tylko poklask u szlachty polskiej).

Na wniosek Wassilki zamknięto dyskusyę. Na mowcę generalnego za wybrano Taniaczkiewicza przeciw Milewskiego.

Ruski „Jakobin“.

Ks. Taniaczkiewicz twierdzi, że on i jego partya są austryackimi patryotami, że im najbardziej na sercu leży sława i wielkość ojczyzny austryackiej. Lud ruski nigdy nie zapomni tego, że Austrya tylko wyzwoliła go z niewolnictwa i powołała do ludzkiego żywota. I wobec tego w ustach prezydenta ministrów brzmiało ciągle: „Wściekła masa, rozwścieczona masa, dzika masa“. Mowca opisuje zajścia przy wyborach. Starostowie mieli rozkazy nie dopuszczać do wyboru opozycyjnych kandydatów. Takie postępowanie doprowadza do zupełnego zaniku sprawiedliwości i powagi prawa. Mowca kończy uwagą, że wniosek Okuniewskiego nie ma na celu nic innego jak uratowanie dobrej sławy i wielkości Austryi!

Poseł Milewski (klub polski) wyraża przekonanie, że z przeprowadzonej debaty, każdy bezstronny widzi, po czyjej stronie były gwałty i terroryzm. Na Daszyńskiego głosowali wszyscy wrogowie ludu polskiego, wrogowie pozytywnego chrześciaństwa. O takie głosy my nie stoimy.

Poseł tow. Daszyński: Pan i tak nie byłbyś otrzymał tych głosów.

Poseł Milewski zarzuca opozycyi, że czynili ludowi nigdy nie dające się urzeczywistnić obiecanki, lecz o pozytywnej pracy nigdzie ani słowa nie wspomniano.

Następują rzeczowe sprostowania.

Poseł Brzeznowski (młodoczeski antysemita) twierdzi, że lud czeski nie ma powodu czcić Adlera, lecz przeciwnie pogardza nim. Dr. Adler nie prowadzi socyalistów, lecz suffluje im. Następnie mówi po czesku.

Poseł tow. Hybesch piętnuje zachowanie się młodoczechów, którzy mieli tą przyjemność wnieść pierwszy wniosek rządowy w tej izbie. Socyalistów najlepiej byłoby, zdaniem większości, wszystkich pozamykać.

Poseł tow. Berner, wśród ciągłego przerywa

---

i wysiłkiem nadludzkim udało mu się utrzymać na kulach.

— W drogę! — rzekł żandarm.

Zaczął iść. Cały personal folwarku patrzył stojąc dokoła, gdy odchodził. Kobiety pokazywały mu pięści, mężczyźni rzucali szydercze obelgi. Wzięto go nareszcie! Szczęśliwej drogi!

Oddalił się w pośrodku między swymi dwoma stróżami. Znalazł jeszcze siłę rozpaczliwą, potrzebną, aby się wlec jeszcze do samego wieczora, był jednak tak oszołomiony, zidjociały, że nie wiedział, co się z nim dzieje, nie rozumiał już nic... Ludzie, którzy go spotykali w drodze, zatrzymywali się, a chłopi patrząc nań mówili:

— Ot, złodziej!

Pod noc przyszli do miasteczka. Nigdy przedtem nie zaszedł aż tutaj. Nie wyobrażał sobie ani tego, co się z nim teraz działo, ani tego co mogło nastąpić. Wszystkie te rzeczy straszne, nieprzewidziane, te twarze i domy świeże, ogłuszały go...

Nie wyrzekł ani słowa, bo nie miał nic do powiedzenia, nie rozumiał bowiem już nic. Od tylu lat zresztą nie mówił nic do nikogo, że stracił prawie władzę i umiejętność mówienia; a myśli jego zbyt były zmięszane, aby się mogły sformułować, wyrazić w słowach.

Zamknięto go w więzieniu ratusza. Żandarmom nie przyszło na myśl, że potrzebował jeść i pozostawiono go do jutra.

Lecz gdy przyszli go zbadać z brzaskiem dnia, leżał wyciągnięty na podłodze, — był już trupem. Jaka niespodzianka!...

nia ze strony młodoczechów i prezydenta, zaprzecza temu, jakoby dr. Adler cokolwiek podpowiadał mowcom socyalistycznym. Młodoczesi wyrzucają z pracy tych, którzy głosowali na socyalistów.

Przewodniczący odbiera mowcy głos.

Przy głosowaniu stawia prezydent mimo protestów najpierw pod głosowanie wniosek Stransky'ego, aby nie dopuścić do głosowania imiennego, stosownie do wniosku tow. Daszyńskiego.

Wskutek tego opuścili demonstracyjnie salę obrad członkowie niemieckiej partyi ludowej i partyi postępowej.

Wniosek dra Stransky'ego został przyjęty.

Zamach na konstytucyę.

Na posiedzeniu z dnia 9 kwietnia zajmowała się izba poselska kwestyą t. zw. rozporządzenia językowego, które rząd samowolnie w drodze administracyjnej wprowadził, zamiast załatwić tą rzecz w drodze ustawodawczej. Rząd mając większość po swej stronie mógłby był sprawę również łatwo przeprowadzić legalnie, za zgodą parlamentu. Ale hr. Badeniemu chodziło właśnie o akt despotzmu, o pokazanie, że nie dba o to, co myślą i czego chcą posłowie. Dyskusya nad wnioskami nagłemi, postawionemi przez posłów Iro i dr. Funkego była nader burzliwa i zajęła całe posiedzenie.

Ostatecznie zakończyła się ona moralną klęską dla młodoczechów a chwilowem zwycięztwem dla gabinetu hr. Badeniego.

Jakie stanowisko zajęli w tej kwestyi soc. demokraci, pisaliśmy o tem już w poprzednim numerze.

W sprawie posła Szajera uchwalono wstrzymać dalsze dochodzenie sądowe na cały czas bierzącej sesyi. Następne posiedzenie odbędzie się dnia 28 kwietnia b. r.

Strejk w obronie czci i cennika.

Blokada drukarni „Czasu“ trwa dotychczas, a sprawca jej, zarządca Łakociński, używa wszelkich środków, by do zakończenia jej nie dopuścić. Pomaga mu w tem skutecznie pozostała w drukarni część personalu, i, jak zwykle w takich wypadkach, gadzinowa prasa, szczególniej wyzuty z wszystkiego *Głos Narodu*, w którym Łakociński bądź sam, bądź też przez oddanych sobie przyjaciół zamieszcza komunikaty, pełne kłamstw i przekręceń, ziejące obok tego nienawiścią przeciw robotnikom i ich organizacyi. Inspirator czy autor tych komunikatów przeszedł w bezczelności sam siebie, a przez usunięcie niewygodnych dla Łakocińskiego faktów przypomina oszusta, zręcznie chowającego pod stół niekorzystną dla siebie kartę.

Łakociński, nie wiadomo, czy z własnego natchnienia, czy w porozumieniu z właścicielem, depce przyjęte i podpisane zobowiązania w przestrzeganiu „cennika normalnego“, wywalczonego z takim nakładem ofiar i ustalonego w całej Austryi — co dalej: poniewiera pracującymi, obraża ich, jak również ich stowarzyszenia, które mu są nie na rękę. Jeżeli wreszcie dodamy, że w sprawie tej czynili robotnicy od kilku miesięcy ostrzeżenia i przedstawienia, jednak bezskuteczne, to każdy zrozumie, że jedyną odpowiedzią wobec tego był strejk. Dlaczego w każdej innej drukarni nie zaszła potrzeba obrony podeptanej godności ludzkiej? Dlaczego wreszcze drukarnia „Czasu“, jako przedsiębiorstwo ludzi bardzo bogatych, nie poczuwa się do przestrzegania „cennika“, własnoręcznie przez jej firmantów podpisanego? Te ustawiczne spory i zatargi między pracującymi a zarządem powinnyby nareszcie właścicielowi otworzyć oczy na panujące tamże stosunki i wskazać, że jedynym ich sprawcą, i to szalonym, jest człowiek ograniczony, blagier i karyerowicz, dotknięty manią wielkości i pozujący na „dobrodzieja“, a który przy podobnem „rządzeniu“ zebrał wcale ładny majątek, na to chyba tylko, aby drwić i kpić sobie nietylko z robotników, lecz i z właściciela zakładu. Z tak cynicznym brutalem porządek zrobić było obowiązkiem i koniecznością uczciwych robotników drukarskich, nie przyczyniła się do tego garstka odstępców, wzięta na lep marnych obietnic „pańskich“.

Sprawa oparła się o władzę przemysłową, do której odesłano książki robotnicze strejkujących, z widocznym zamiarem ukarania tychże. Tutaj też prowadzono na dwu posiedzeniach układy, rezultatu jednak nie osiągnięto, bo właściciel, p. Kluczycki, nie przyjął warunku przyjęcia wszystkich napowrót do pracy. Owoc to sławionej przez p. Kluczyckiego „chrześciańskiej miłości“...

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. Na ostatniem Walnem Zgromadzeniu stowarzyszenia robotników ceglarskich, które się odbyło dnia 4 kwietnia, wybrany został nowy zarząd, do którego weszli: tow. Aleksander Dutkiewicz, jako przewodniczący; do wydziału: tow. Tomasz Burzyński, Andrzej Pachowski, Józef Kosiara, Franc. Gądzior, Jan Wójcik, Andrzej Kurowski, Józef Heretyk, Józef Regdos, Paweł Kosiński, Piotr Strusiński, Piotr Konarek. Do komisyi kontrolującej wybrano: tow. Wawrzyńca Rogalę, Pawła Warzechę, Andrzeja Knapika; do sądu polubownego: tow. Kazimierza Włocha, Jana Pawlika, Józefa Wróbla, Józefa Górala, Jakóba Gacka.

Kraków. Na zebraniu poufnem malarzy, pokostników i t. d., odbytem dnia 12 kwietnia, na którem było obecnych do stu towarzyszy tego zawodu, uchwalono jednogłośnie odrzucić stanowczo warunki, narzucane im przez majstrów. Warunki podawane przez pp. majstrów w wielu punktach są wprost niezgodne z przepisami ustawy przemysłowej, a wogóle przebija z nich chęć ujarzmienia i terroryzowania pracujących. Zgromadzeni uchwalili natomiast wypracować bezzwłocznie nowy regulamin cennikowy, który ma być majstrom doręczony wraz z memoryałem, w którym robotnicy zastrzegają się energicznie przeciwko lekceważącemu traktowaniu przez niektórych przedsiębiorców i podnoszą, że jak z jednej strony pragną zgody i wzajemnego porozumienia się, tak też z drugiej strony, nigdy nie mogą ustąpić od swoich najsłuszniejszych a zupełnie usprawiedliwionych żądań. Odpowiedzi na to memorandum oczekują robotnicy najdalej do 28 kwietnia b. r.

Kraków. Dnia 19 bm. odbyło się poufne zebranie robotników cholewkarskich celem naradzenia się nad organizacyą zawodową i uroczystością 1 maja. Tow. Czaki przedstawił zebranym, że tak jak międzynarodowym jest wyzysk, powinna być międzynarodową organizacya robotnicza. Partya socyalistyczna zwalcza z taką samą zaciętością wyzyskiwaczy chrześciańskich jak i żydowskich. Kapitaliści i wyzyskiwacze żydowscy gnębią robotników tak samo bezwzględnie, jak wszyscy inni. W partyi naszej jest miejsce dla wszystkich biednych ludzi, bez różnicy wyznania i narodowości.

W dalszym ciągu obrad zastanawiano się nad możliwością strejku celem zaprowadzenia 10-godzinnego czasu pracy, zniesienia systemu majstrów pośredniczących i polepszenia płacy. Uchwalono nadto święcić uroczyście dzień 1 maja.

Kraków. Publiczne zgromadzenie robotników szewskich odbyło się w lokalu stow. szewców we wtorek dnia 20 kwietnia b. r. „O położeniu robotników szewskich“ referowali tow. Czechowski, Ochmański i Sułczewski. Przyjęto rezolucyę: Postanawia się 1) zbierać dane statystyczne, dotyczące warunków płacy i pracy i codziennego życia robotników szewskich; 2) rozwinąć agitacyę celem utworzenia organizacyi towarzyszów szewskich na prowincyi, celem powstrzymania konkurencyi pomiędzy robotnikami.

Po referacie tow. B. „O organizacyi“ uchwalono: 1) wzmocnić działalność stowarzyszenia zawodowego przez liczne przystępowanie do tego stowarzyszenia i popieranie jego celów; 2) na licznych zgromadzeniach zaprotestować przeciwko temu wyzyskowi, na jaki są narażeni coraz więcej rob. szewscy. Tow. dr. Marek referował „O 1 Maju“. Wśród oklasków i niezmiernego zapału uchwalono święcić dzień 1 Maja.

Nowy Sącz. W niedzielę dnia 11 kwietnia odbyło się bardzo liczne zgromadzenie poufne partyjne, na którem najpierw tow. Reger referował na temat „Socyalna demokracya a parlament“, poczem wskazawszy na wyniki wyborów w poszczególnych okręgach udowodnił, że bez należytej i sprężystej organizacyi zawodowej nie wolno nam nawet marzyć o jakichkolwiek zdobyczach politycznych. Na zakończenie wezwał zgromadzonych do godnego obchodzenia uroczystości 1 Maja. W dyskusyi, która się potem rozwinęła, brało udział bardzo wielu towarzyszy. W końcu uchwalono polecić miejscowemu komitetowi agitacyjnemu sprawę obesłania konferencyi kolejarzy, która się ma odbyć w najbliższym czasie w Krakowie i urządzenie uroczystego obchodu święta majowego.

Cieszyn. Dnia 19 kwietnia zebrała się tu w lokalu p. Rebeck na „Saskiej kępie“ konferencya mężów zaufania z całego okręgu wyborczego cieszyńskiego. Na konferencyi tej byli obecni także reprezentanci chłopów z Wendryni, Łyżbic i Bystrzycy. Był także obecnym poseł z tego okręgu tow. Piotr Cingr, jak również delegaci komitetów agitacyjnych krakowskiego tow. Reger i opawskiego tow. Trenka. Przewodniczącym wybrano tow. Ullricha z Bielska, sekretarzem tow. Regera. Po wysłuchaniu sprawozdań komitetu wyborczego i komitetów agitacyjnych lokalnych w Bielsku, Trzyńcu i Orłowej przystąpiono do dyskusyi nad kwestyą organizacyi i agitacyi, w ciągu której tow. Ulrich postawił wnioski: a) okręg wyborczy cieszyński stanowi odtąd jedną wspólną organizacyę okręgową, podzieloną na trzy samodzielne organizacye powiatowe: Bielsko, Cieszyn i Frysztat (Uchwalono); b) po dokładnem rozpatrzeniu się uchwala konferencya założyć jak najprędzej na Szląsku pismo partyjne w języku polskim, ktoreby było w części polityczne, a w części zawodowe, z uwzględnieniem potrzeb chłopskich. W długiej dyskusyi, która się nad tym wnioskiem rozwinęła, zabierali głos tow. Trenka (Opawa), Wojnar (Trzyniec), Cingr, Garba (Frydek), Tobola (Orłowa), Mrozek (chłop z Wendryni), Sojka, Ullrich i Reger. Wszyscy mowcy domagali się natychmiastowego, a w każdym razie jak najspieszniejszego urzeczywistnienia tej myśli. Tow. Reger przestrzegał przed zbytnim pośpiechem i radził stanowczo wstrzymać się z tem aż do uchwały kongresu partyjnego ogólnego, albo też galicyjsko-szląskiego. Wniosek tow. Ullricha przyjęto jednogłośnie, poczem oddano sprawę do załatwienia komitetowi przygotowawczemu, do którego każda organizacya powiatowa ma wybrać po dwóch delegatów.

Na wniosek tow. Regera komitet agitacyjny okręgowy zreorganizowano w ten sposób, że ma się on składać z 8 członków, z których 5 wybiera zgromadzenie partyjne w Cieszynie, a 3 konferencye poszczególnych organizacyi powiatowych. W kwestyi wzięcia udziału przy zbliżających się wyborach gminnych, uchwalono wypracować program socyalistycznej działalności w gminie, wskazać w nim na potrzebę reformy prawa wyborczego w gminie i t. p., w ogóle prowadzić jak najszerszą agitacyę, a tam, gdzie są widoki powodzenia, stawiać własnych kandydatów. W końcu zatwierdzono delegata na kongres partyjny ogólno-austryacki i na tem zakończono całodzienne obrady.

Ustroń. Dnia 23 lutego odbyło się tu Walne zgromadzenie filii stow. robotników metalurgicznych z Bielska pod przewodnictwem zastępcy prezesa tow. Andrzeja Cieślara. Odczyt o znaczeniu i i zadaniach organizacyi zawodowej wygłosił tow. Fr. Sojka. Do wydziału wybrani: tow. Jan Sztwiertnia przewodniczącym, Jerzy Lipowczan tegoż zastępcą, Andrzej Mitręga sekretarzem, Jan Stec zastępcą, Paweł Chwastek kasyerem, Jerzy Czysz zastępcą, Andrzej Cieślar rachmistrzem, Jan Lang bibliotekarzem, Jan Śliwka zastępcą.

Ze sprawozdania zarządu wynika, że stowarzyszenie ma 84 członków, opłacających regularnie swoje wkładki. Stowarzyszenie abonuje 80 egzemplarzy „Naprzodu“, 50 egz. „Prawa Ludu“, a nadto jeszcze pisma niemieckie i zawodowe. Dochody stow. w r. 1896 wynosiły: 216 złr. 58 ct.; wydatki 125 złr. 83 ct.; pozostało więc w kasie 90 złr. 75 ct.

KRONIKA.

Lokal Redakcyi i Administracyi *Naprzodu* znajduje się obecnie przy ulicy Floryańskiej, L. 55, I. p., schody frontowe i jest otwarty codziennie od godziny 9 rano do 1 w południe i od godziny 4 popołudniu do 9 wieczór. W niedziele i święta natomiast tylko rano.

Pierwszy Maja wypada w tym roku w sobotę tj. w dniu, w którym się zwykle odbywają wypłaty. Jesteśmy o tem najmocniej przekonani, że żaden robotnik nie da się z tej przyczyny odciągnąć od święcenia tej wielkiej uroczyszości robotniczej w sposób, jedynie godny uświadomionego proletaryusza, t. j. za pomocą bezrobocia. Z drugiej strony mamy nadzieję, że i pp. majstrowie i przedsiębiorcy okażą się na tyle rozsądni i uczciwi, że wypłacą robotnikom ich zarobek tygodniowy w piątek wieczór, tak, jak się to dzieje przed każdem innem świętem, któreby wypadło w sobotę. W każdym razie zwracamy uwagę wszystkich towarzyszów na tą okoliczność, aby już za wczasu przygotowali swoich pryncypałów na to, że w sobotę będzie święto robotnicze i że wypłata ma być w piątek!

Odznaki majowe, bardzo piękne, są już gotowe i są do nabycia w lokalu administracyi *Naprzodu*. Wzywamy więc towarzyszów, aby wcześniej zgłaszali się po takowe, tak, aby w danym razie można było jeszcze świeże zamówić u fabrykanta, w przeciwnym razie łatwo może się wydarzyć, że odznak zabraknie.

Proces o zamach dynamitowy. W grudniu 1896 roku znaleziono w pobliżu domu inspektora hutniczego, inżyniera Kowarzyka Henryka w Niedzieliskach (koło Jaworznia) podłożony nabój dynamitowy. Nieszczęście nie stało się żadne, kapsla podobno tylko wystrzeliła. Wskutek zeznań p. Henryka Kowarzyka i brata jego inspektora górniczego p. Hugona Kowarzyka aresztowała żandarmerya tow. Józefa Nowakowskiego, górnika z Jaworznia, który pracował dawniej na szybie „Fryderyka Augusta“, należącym do Guttmanów. Panowie Kowarzykowie podejrzenie swoje całe opierali na tem, że Nowakowski jest znanym agitatorem socyalistycznym i dlatego nikt inny nie mógł tego zrobić, tylko on!! Już na pierwszej rozprawie, która się odbyła dnia 22 lutego b. r. było jasnem, że Nowakowski jest niewinny. Sprawę odroczono dla braku dostatecznych świadków. Na powtórnej rozprawie stanęło kilkunastu świadków, samych domowników Kowarzyka, którzy nie wiedzieli nic więcej, jak tylko, że „opinia powiada, iż sprawcą musi być Nowakowski“. Charakterystycznem jest to, iż podczas tej drugiej rozprawy p. Kowarzyk usiłował nagle rzucić podejrzenie na świadka odwodowego tow. Warmusa. Sąd przysięgłych jedenastu głosami uwolnił tow. Nowakowskiego od zarzuconej mu zbrodni.

Tow. Nowakowski przesiedział w więzieniu śledczem blizko cztery miesiące zupełnie niewinnie (od 12 grudnia do 9 kwietnia). Obecnie straciwszy pracę, złamany długiem i ciężkiem więzieniem śledczem, znajduje się wraz z żoną i sześciorgiem dzieci (z których najstarsze ma dopiero 12 lat) w najstraszniejszej nędzy.

Odpowiedzi Redakcyi.

Tow. J. G......mann w Tarnowie. Dziękujemy za nadesłane nam informacye. Są one jednak niedostateczne. Wkrótce zajmiemy się szczegółowo sprawą taksi należytości dla rabinów żydowskich.

KOMUNIKATY.

Stowarzyszenie krawców i krawczyń w Krakowie, Rynek główny, linia A-B, l. 45, II. p., urządza w niedzielę dnia 25 kwietnia 1897 roku **Przedstawienie Amatorskie** połączone z **Tańcami.** Początek o godzinie 7-mej wieczór. O liczny udział uprasza ZARZĄD.

Stowarzyszenie robotników krakowskich „Siła“, Rynek główny, linia A-B, l. 43, I. p., urządza w niedzielę dnia 25 kwietnia 1897 roku **Zabawę Tańcującą.** Początek o godzinie 8-mej wieczór. ZARZĄD.

Wydawca: Franciszek Sułczewski. Redaktor odpowiedzialny: Wacław Pasławski. Druk A. Słomskiego w Krakowie.